

Całe życie wśród lalek

Twórczość Leokadii Serafinowicz zapisuje się na trwałe w historii polskiego teatru. Dodam — teatru szczególnego. Całe dorosłe życie artystki wiąże się z pracą w teatrach lalek. Dominuje wszakże jeden — poznański „Marcinek”.

W Poznaniu przygotowano wystawę jej prac scenograficznych. Zasiłga organizatorów tym większa, że krajowe ekspozycje plastyki teatralnej nie odbywają się zbyt często, a Polska, pomimo niewątpliwych osiągnięć w tej dziedzinie, nie ma muzeum. Ekspozycje zgromadzone w Muzeum Rzemiosł Artystycznych na Górze Przemysłowej; choć są one jedynie skromnym wycinkiem z dokonanych artystycznych autorki, pozwalają na refleksję, a jednocześnie ukazują nowatorstwo i niepowtarzalność jej dzieła.

Wilno, Toruń, Kraków...

Z racji zamiłowań i uzdolnień artystycznych rozpoczęła Serafinowicz studia malarskie na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, brutalnie przerwane wybuchem wojny. Kontynuowała je w latach 1943—48 w Toruniu, na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. W tym też czasie współpracowała z Teatrem „Baj Pomorski”. Zły stan zdrowia zdecydował o przeniesieniu do Krakowa. Tam też rozpoczęła pracę jako aktorka-lalkarka w „Grotesce”, choć sam debiut aktorski przeżyła znacznie wcześniej, w wileńskim Konspiracyjnym Studium Aktorskim, prowadzonym przez Mieczysława Szpakiewicza. W biografii L. Serafinowicz „Groteska” stała się skarbnicą różnorodnych doświadczeń. Ten etap pracy wspomina po latach: „Jak się pracowało? Przychodziliśmy do teatru rano, wychodziliśmy nad ranem... Nieświadomi dobrodziejstwa regulaminów — pracowaliśmy raz w dzień, raz w nocy, podejmowaliśmy pracę w różnych działach, zależnie od potrzeby — to na scenie jako aktorki — to w pracowni modelując, malując czy szyjąc lalki”.

Tu pod okiem Władysława Jaremy zdobywała szlify reżyserskie, początkowo w roli asystenta, później samodzielnie. Po raz pierwszy wystawiła „Szewca Dratewkę”. Nowych doświadczeń dostarczyła praca i kierownictwo artystyczne sceny lalkowej przy wrocławskim Teatrze Romantyki. Tu zaistniała w roli scenografa, opracowując dekoracje i projekty lalek do „Czarodziejskiego pierścienia” M.W. Thackeraya, „Krawca Niteczki” K. Makuszyńskiego. Potem był czas „Banialuki” i pierwszych własnych scenariuszy.

Od 1960 roku rozpoczyna się nowy okres w życiu i twórczości artystki. Wiąże się na długo z „Marcinkiem”, obejmując jego dyrekcję i kierownictwo artystyczne. Reżyserem poznańskiej sceny zostaje Wojciech Wieczorkiewicz. We wspólnym artystycznym credo pisali: „Traktując naszego widza poważnie — czujemy się zobowiązani do kontaktowania go z problemami współczesnego życia. Nie odmawiając mu prawa do radości i zabawy, a także do wzruszeń — chcemy konfrontować go z różnymi problemami i zmuszać do zajmowania postawy... Czujemy się także zobowiązani do kontaktowania naszego widza z problemami współczesnej sztuki. Chcemy z nim mówić je-

zykiem współczesnej literatury, współczesnej plastyki, współczesnej muzyki”.

Serafinowicz miała program dla swojego teatru i własną koncepcję sztuki teatralnej. Pojmowała teatr, będący ciągiem wydarzeń artystycznych, jako swoiste dzieło sztuki, w której kreowaniu uczestniczą ludzie wielu dyscyplin. Owocnie współpracowała z plastykiem Janem Berdyszakiem, nawiązała kontakty z literatami i kompozytorami, m.in. J. Ratajczakiem, K. Miłobędzką, K. Pendereckim, J. Kurczewskim. W jej dorobku znajduje się kilkadziesiąt samodzielnych realizacji, ponad pięćdziesiąt scenografii teatralnych, a także kilka do filmów animowanych. W ostatnich latach zrezygnowała z kierowania sceną poznańską, poświęcając się scenografii do przedstawień realizowanych w różnych teatrach lalkowych.

Urzeczenia...

Poznańska wystawa chroni od zapomnienia dzieło L. Serafinowicz, wydobywając z magazynów (m.in. Marcinka, Baja Pomorskiego, Arlekina i Wrocławskiego Teatru Lalek) kukiełki, lalki i dekoracje. Choć zgromadzone ekspozycje są zaledwie ubogim fragmentem nie skończonej jeszcze twórczości, wyrażają bogactwo propozycji i pomysłów. Świadczą o ogromnej wyobraźni i niezwykle plastycznym sposobie widzenia teatru.

Artystka używa w swoich pracach wielu materiałów. Chętnie korzysta z drewna, kartonu, papieru, metalu, wspomagając się blachą, drutem, płótnem, jedwabiem i jutą. Interpretacji świata i jego problemów służą różnorodne postacie bajkowe, pełniące funkcje realistyczne, fantastyczne i symboliczne. Największe wrażenie wywarła na mnie scenografia do sztuki C.K. Norwida „Wanda”.

Świat słowiański zbudowała w drewnie, świat germańskich najeźdźców w metalu, znakomicie wydobyla przeciwieństwa dwóch sił, odmiennych w obyczajach, kulturze i tradycjach, zmuszonych żyć obok siebie, za pomocą naturalnych cech budulca. Postacie przedstawione są na tle powiększonych rękopisów Norwida, wykonanych na białym, zgrzebnym płótnie.

Nie mniejszą starannością i prostotą pomysłu charakteryzują się dekoracje i marionetki do przedstawienia z ostatnich lat pt. „Lodoiska” W. Bogusławskiego, zrealizowanego przez łódzki „Arlekin”.

Lalkowy teatr Serafinowicz urzeka pięknem i osobliwym urokiem. Każda z prezentowanych scenografii zdaje się być skończoną całością, swoistym dziełem sztuki, które, ilustrując rzeczywistość, ukazują ponadto inne, nieznanne wartości.

Wernisaż wystawy z udziałem artystki był jednym ze znaczących wydarzeń tegorocznego Biennale Sztuki dla Dziecka. Organizatorom należy żyćzyć również trafnych wyborów do przyszłych prezentacji.

GRAZYNA CIECHOMSKA